№ 78. Warszawa, Środa 12/25 Czerwca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Jana i Pawła MM. Wschód słońca o g. 3 m. 41.—Zach. o g. 8 m. 23. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Podaje do wiadomości osób interesowanych, że za upływający kwartał 2gi r. b. kassa gubernjalna Warszawska, wypłatę wszelkich pensji i wsparć przyznanych, uskuteczniać będzie w następującym porządku: 1) wszystkie pensje emerytalne i wsparcia miesięczne z których przypada do odebrania nie więcéj jak rs. 50, płacone będą w dniach: 13 (25), 14 (26) i 15 (27) czerwca r. b. 2) Należności podobne dochodzące sumy włącznie rs. 100, płacone będą. 16 (28) i 18 (30) t. m. i r. 3) Nareszcie wszystkie inne sumy w dniu 19 czerwca (1 Lipca) i następnych, oprócz dni świątecznych. Do tych terminów interesowane osoby zastosować się zechcą, gdyż wskazany porządek ma na celu osłonienie ich od zbytecznego natłoku i nieprzyjemności w oczekiwaniu.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w mcu Maju r. b. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 296, których koszt żywienia wynosił rs 882 kop. 52 i pół. Sierot obojéj płci 165, a koszt żywienia tychże rs. 515 kop. 70 i pół, do siedmiu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie 421 dzieci płci obojéj, których utrzymanie kosztowało rs. 192 kop. 19. Na obiadach 5-groszowemi zwanych było dziennie 86 osob, z tych na koszt JO. Księcia Namiestnika osób 46, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rsr. 213 kop. 30 i pół. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 444, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 366 kop. 30. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 k. 50, osobom 52; razem rs. 54 kop. 60. Jednorazowy zasiłek po kop. 37 i pół, osobom 203; razem rs. 76 k. 12 i pół; takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 8; razem rs. 13. W lekarstwach osobom 375. Pasek rupturny otrzymało osób 3. — W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 2,053, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 2170 k. 2 i pół.

W ciągu mca maja r. b. w instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Feliks Wołyński lat 66 i Salomea Zaich lat 65 mający.

— Ostatnich dni Maja (v. s.) r. b. w Dorpacie, p. Juljusz Mikszewicz, magister tamecznego CESARSKIEGO uniwersytetu, po publiczném bronieniu rozprawy: »O stosunku produkcji do konsumcji,« w języku niemieckim, napisanéj, uznany został doktorem nauk kameralnych; zaś d. 2 (14) czerwca, p. Józef Piotrowski z Warszawy, poprzednio już w tymże uniwersytecie złotym zaszczycony medalem, po dysputacji publicznéj w języku łacińskim, ogłoszony został doktorem medycyny.

— W zeszły piątek, dnia 20 b. m. w rocznicę śmierci ś. p. Gustawa *Waliszewskiego*, odbyło się w kościele Powązkowskim nabożeństwo żałobne za jego duszę, poczem kapelan miejscowy W. JK. Leski przystąpił do poświęcenia w cześć zmarłemu kamienia grobowego w katakumbach, ze stosownym napisem, który mu rodzina wzniosła. Zwłoki złożone są tymczasowo na Powązkach, potem przewiezione będą do Lubienia, dóbr dziedzicznych ojca. Znajomi i przyjaciele towarzyszyli temu smutnemu obrzędowi za duszę ś. p. Gustawa, zanosząc modły przed Tron NAJWYŻSZEGO.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 73. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 75.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 101. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 101 k. 25.— Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 17. — Kupon Obl. rs.—k. 93⅓. Listów zastaw. kop. ⅓. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. —.

— Jarmark Święto-Jański już się zakończył. Warszawa traci powoli, ten pozór ciekawy i urozmaicony, który ludziom i miastu daje zawsze większy zbiór obywateli i ważny interes, których ich zgromadził. Nie mówię tu o korzyściach jakie sklepy warszawskie w tym czasie odnoszą, o niezwykłym ruchu, spowodowanym wystawą, wyścigami i zabawą dobroczynną w Saskim ogrodzie, o rozmaitości ogorzałych twarzy naszych obywateli wiejskich, bośmy o tém wszystkiém poprzednio już mówili, ale o ważności dni tych pod względem bogactwa krajowego, a może nawet społecznego życia. Bo nigdzie ziemia nie jest tak dalece jak u nas zasadniczém źródłem bogactwa, domowym skarbem, który utrzymać i pomnożyć należy, puścizną i mieniem, z któremiby łączyła się większa liczba zasług i odpowiedzialności. To też corocznie wyglądamy niecierpliwie przybycia, i serdecznie witamy ziemian naszych, pośpieszających z wełną stolicę odwiedzić. Jeżeli wiosna barwi w tym czasie zielonością i kwiatami ogrody, aleje i okolice Warszawy, to i my stroimy się dla gości naszych, pomnażamy rozrywki i zabawy, żeby się z nimi ucieszyć i skołatane myśli rozweselić. Zawsze też wzajemnie coś im damy i weźmiemy zarazem, zawsze wspólnie czegoś się dowiemy i zobaczymy, i zawsze potem o sobie gwarzymy i jedni drugich sądzimy. Welniany jarmark, to spokojny zjazd braci po roli i pługu, gdzie wielu znajomych raz do roku spotkać się może, wielu nowe robi znajomości, a wszyscy udzielają sobie wiadomości o pracach swoich i zajęciach, o gospodarskich powodzeniach i klęskach, zgoła o wszystkiém, co każdego cieszy lub boli. Wdzięczni téż jesteśmy resursie, że przez urządzenie wspólnych przedwyścigowych obiadów, daje nam sposobność mile, bo razem z gośćmi naszymi czas przepędzić. Dowóz wełny, był tego roku znacznie większy niż zeszłego, ale z powodu, że połowa jéj prawie na miejscu zakontraktowaną została, zjazd obywateli był mniéj liczny i ożywiony. A jednak zawsze jakaś myśl użyteczna z zebrania wypłynie. Słyszeliśmy o zamiarze zaprowadzenia na przyszłość wystaw gubernjalnych, urządzenia gospodarstwa wzorowego za pomocą wspólną, o projekcie utworzenia Towarzystwa rolniczego, tak pożądanego dla kraju, o spółce dla zakupu i sprowadzenia z Cesarstwa 10,000 wołów, która dostarczy gospodarzom naszym, ogołoconym z inwentarza roboczego przez księgosusz, możności nabycia go taniéj, razem i w dobrym gatunku, o próbach pomyślnie odbytych ze żniwiarką p. Rolbieckiego i o innych tym podobnych zamiarach dla kraju pożądanych i pożytecznych.

Oprócz towarzyskiego znaczenia wełnianego jarmarku, zajmuje on bardzo ważne miejsce w rubrykach bogactwa krajowego. Odkąd, blisko przed 40tu laty, wychów owiec pomnożył się w kraju przez podniesienie się fabryk sukiennych, przez władze krajowe protegowanych, odtąd wełna stała się coraz ważniejszym produktem naszego gospodarstwa. Następnie, kiedy fabryki krajowe su-

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

PRZEJRZANE, UPORZĄDKOWANE, OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Jednakże niedopuszczali się kryminałów, nieprzyzwoitości, kradzieży lub łupiestwa po ulicach i przededniem wracali do domów, aby po dniu nie poznano ich, lecz nieraz niewytrzeźwieni cały dzień nie byli zdolni do żadnych usług. Napominani łagodnie przez panów, tłómaczyli się powszechnie tem, że niepodobieństwem im było uniknąć kompanji, bo by ulegli pogardzie, i doznali potem przykrego obejścia się ze sobą. Panowie zatem swoje nieukontentowania musieli miarkować, aby nie wystawiać się na gniew sług, bo łatwo w przeciwnym razie mogli narazić się na wielkie nieprzyjemności, gdyby się np. ta służba zgromadziła kiedy na jakiem publicznem zebraniu, towarzysząc każdy swojemu panu.

Jeżeli miał kto świeżo wziętego ze wsi służalca, frycowano go na dworaka; jeżeli za co nie miał się wkupić do ich towarzystwa, powszechnie taki świeży sługa dworski musiał ucierpieć wiele nim się wygadał, ukształcił i wytresował do służby, a gdy się już stał zgrabnym, pasowano go wtedy na dworaka, nie bez wyszturchania boków, lub jeżeli fryc miał czem płacić, nie bez obfitego przynajmniéj utraktowania przyjaciół miodem. Szczególny to był zwyczaj starożytny w Polsce, że nie tylko ludzie podwładni lecz i szlachta nawet ulegała jakiejś frycówce. Ktokolwiek z młodzieży wychowany na wsi, nie okrzesany ze zwyczajami i nie wiele roztropny z natury, przybywał pierwszy raz do miasta, lub przeprawiał się pierwszy raz przez Wisłę, starsi straszyli go starą babą którą obowiązany był całować w usta, lub się wykupić na rogatce, albo promie na Wiśle.

Gdy się więc zbliżano do tych miejsc, figlarze dawali znak że mają fryca pomiędzy sobą, a fryca nakrywano derką lub radnem, mówiąc, iż go tu nie masz, nic to nie pomagało, bo zaraz strzegący rogatki lub przewoźnik przy promie zwietrzył — biedaka Fryca więc pod derką przytrzymywano, a frycujący postronkiem przywiązanym do rękojeści, macał go, przyczem właśni ludzie z nim jadący pomagali frycówce. Szczególna zaś była frycówka wiślanych fryców, to jest flisów pierwszy raz idących na spław.— Powszechnie bernardyn w habicie przyczepiwszy brodę z kłaków, trzymał rzezak w ręku i z ręki w górę ciskał sieczkę siedząc w łodzi, szyper flisom kazał się wtedy ukrywać, mówiąc że nie ma żadnego fryca, ale bernardyn nie wciemie bity, poczuł że jest, i wołał głośno:

— Dawajcież mi tego fryca, będę golić go rzezakiem od sieczki.

Szyper wchodził w umowę z bernardynem i w ten sposób żartobliwy bernach kwestarz otrzymywał jałmużnę w produktach pożywnych. Nie była wolna od frycówki nawet młodzież szlachecka z wyższéj klassy obywatelskiéj, wszędzie starsi frycowali młodszych, aby ich wcześniéj usposobić do towarzystw światowych, w inny to sposób, więcej z konceptem i delikatnością odbywało się, ale bez tego było ani rusz, a choć były tutaj wyjątki, za to dla służby dworskiéj frycówka była nieodzowną, dziś tylko z nazwiska ją znamy.

Gdy się któren ze służalców odosobnił, a ront go schwytał, żołnierze radzi, że zemścić się prze-

kna produkcję swoją zmniejszyły, znaczne partje wełny wychodzić zaczęły za granicę i do Cesarstwa. Obecnie połowa zaledwie wełny krajowéj w kraju się przerabia, a druga zasila fabryki zagraniczne. To téż jeżeli jaka gałęź gospodarstwa znaczne uczyniła postępy, to niewątpliwie pierwsze miejsce w tym względzie wychów owiec tak pod względem gatunku jak i ilości zajmuje. Wełna nasza coraz większéj za granicą nabiera wziętości. Słyszeliśmy nieraz kupców zagranicznych, którzy nas w tém przekonaniu utwierdzali i zaświadczali, że kraj wielkie bardzo w chowie owiec uczynił postępy. Wełny z celnych owczarni krajowych, nie wiele Szlązkim ustępują, pospolite gatunki coraz rzadszymi się stają, a pod względem mycia wełny o parę tylko procentów niżéj od sąsiadów naszych w Prusiech stoimy. Wreszcie dobra wiara, ten zasadniczy warunek każdego przemysłu, coraz więcéj wzajemnie się ustala.

Pod względem dowozu wełny, jarmark tegoroczny mniéj był od dawnych obfity. Przyczyniło się do tego nie tylko, że wielu właścicieli mając korzystne ceny na miejscu przez kupujących ofiarowane, tamże je posprzedawali, ale głównie, że lata 1853, 1854 i 1855 są latami powszechnéj klęski dla chodowników owiec. W saméj gubernji Lubelskiéj upadek owiec w latach 1853/54 wynosi według wykazów urzędowych 239,308 sztuk, a wykazy jeszcze wszystkich znanych nam miejscowości nie obejmują, ani też strat, jakie włościanie w owcach ponieśli nie zamieszczają. Jeżeli więc cyfry statystyczne w roku 1844 ogólną produkcję wełny w kraju na 86,000 centnarów dużych podają i liczbę owiec do 3,500,000 podnoszą, a w r. 1854 produkcja ta spadła do 36,000 cent. (pudów 118,885), to ogólnie przyjąć można, że w ciągu tych lat produkcja wełny w kraju przynajmniéj o połowę się zmniejszyła. Jarmark tegoroczny w tém przekonaniu nas utwierdza.

Dowóz wełny na jarmark Śto-Jański w Warszawie wynosił:

W roku	1841	centnarów	14,392
»	1842	»	14,445
»	1843	»	11,823
»	1844	»	14.281

prócz tego dostawiono na jarmark w Kaliszu w roku 1843 zaprowadzony; w tymże roku cent. 3000, a w r. 1844 cent. 2000.

Dowóz do Warszawy ten spadł

w roku	1854	na 4,400	centn.	(pudów	15,100)
»	1855	» 5,076	»	»	16.612)
»	1856	» 6,321	»	»	20.998)

Nie mamy jeszcze dokładnych wiadomości o dowozie wełny na jarmarki w Poznaniu, Szczecinie, Świdnicy i t. d. w Prusiech odbywanych; zwykły jednak zapas wełny na każdym z pomienionych jarmarków wynosi około 12,000 do 20.000 centn. Raport o jarmarku w Wrocławiu, który zapewne czytelnicy *Kroniki* w korrespondencji naszéj zauważyli, podaje dowóz wełny na 41,000 centnarów, czyli o 3.000 cent. mniéj niż w r. z. Obecnie oczekiwane są wiadomości z jarmarku Berlińskiego, na którym zwykły zapas wynosi od 80 do 120,000 centn. W ogóle straty w owcach w latach minionych były w Prusach bardzo wielkie, szczególnie w Wielkiém Księztwie Poznańskiém: stosunkowo jednak mniejsze są od naszych; co przekonywa że pod względem przezornego i starannego chowu owiec dużo jeszcze mamy do nauczenia się od sąsiadów naszych.

Na jarmarku Warszawskim największych partji wełny dostarczyły owczarnie: JW. jenerała hr. Krasińskiego (394 p.). Ludwika hr. Krasińskiego z Krasnego (480 p. z 2ch lat), W. Grabowskiego z Łęczny (296 p.), W. Skarzyńskiego z Łaniąt (199 p.), W. Ostrowskiego z Maluszyna (198 p.), W. Wydrychiewicza z Opola (226 p.), W. Rembielińskiego z Krośniewic (196 p.), W. Miniewskiego z Kutna (159 p.), W. Orsetego z Oporowa (148 p.), W. Roezlera z Pacyny (151 p.) Oglądaliśmy nadto piękne próby wełny z owczarni księcia Karola Radziwiłła na Podolu i Wołyniu exystującéj a produkującéj do 700 centnarów; również mówiono nam, że spodziewany był transport wełny z owczarni JW. hr. Szembeka, 16,000 owiec liczącéj.

Pod względem cienkości i szlachetności, odznaczały się wełny: W. Skórzewskiéj z Chełma (67 pud.), z Krośniewic W. Rembielińskiego z dawnego zawodu owiec Zegrzyńskich; WW. Siemińskich z Gzichowa i Żytnego (około 250 pud.), W. Ordęgi z Żelechowa (98 p.), hr. Morsztyna z Czarysz (50 p.), W. Glinki ze Szczawina (około 150 p.) Jak zwykle odznaczały się wyborowém wymyciem wełny: z Zegrza, z Chełma, z Strzeszkowic, z Żelechowa, z Planty, z Żytnego, Gzichowa, Krasnego, w ogóle mycie wełny było tego roku lepsze niż przeszłego, w czém różnił się jarmark Warszawski od Wrocławskiego, gdzie powszechnie na złe mycie narzekano.

Pod względem cen niezmierna zachodziła różnica; w ogóle jednak wszyscy właściciele, którzy wełny swoje na miejscu sprzedali, korzystnie na tém wyszli i mniéj więcéj 10 do 12 pCt. wyżéj nad ceny przeszłoroczne otrzymali, i najwyższe nam dotąd wiadome ceny uzyskali. Tak sprzedaną została wełna z Gzichowa po tal. 128, z Żytnego po tal. 125. ze Szczawina po tal. 120, z Konstantynowa po tal. 115, z Antopola po 115, z Babska po tal. 112, w tym też stosunku sprzedane zostały i inne wełny niższych gatunków.

Na samym jarmarku skutkiem koalicji kupców oczekujących wiadomości z Szczecina i Berlina, i pragnących przetrzymać właścicieli naszych, sprzedaż szła z takim uporem, jakiego dawno nie pamiętamy. Pomimo tego że wełny na sprzedaż nie było więcéj nad 4,000 centnarów. że termin jarmarku przedłużony został, dotąd jednak kilkanaście partji sprzedanych nie zostało. Wielu właścicieli poprzestać musiało na cenach przeszłorocznych, a najkorzystniejsze sprzedaże zaledwie 5 do 6 talarów przewyżki na cetnarze wykazują. Do niższych u nas niż zagranicą cen przyczyniło się że jakkolwiek według wiadomości odebranych z Wrocławia płacono tam wełnę od 2 do 12 pCt. wyżéj niż przeszłego roku, w końcu jednak jarmarku stosunek ten zmniejszył się skutkiem otrzymanej wiadomości, że w Londynie zakupione zostały 4 czerwca r. b. na aukcji publicznéj wielkie partje wełny kolonjalnéj o parę talarów niżéj niż przeszłego roku, oraz odebranych wiadomości o niezmiernych wylewach we Francji, które znowu nieurodzajem zagrażają i niepokojących pogłosek o nieporozumach między Anglją i Stanami Zjednoczonemi. Oprocz więc naturalnéj bardzo kupujących chęci taniego nabycia produktu od właścicieli naszych, przyłączyło się wrażenie ostatnie z jarmarku Wrocławskiego wyniesione, oraz wiadomości o zniżeniu cen na jarmarkach w Szczecinie, Poznaniu i Berlinie, gdzie powszechnie ceny z 12 spadły na 8—6 pCt. przewyższki względem roku przeszłego. Najwięcéj zaś do niższych u nas cen przyczyniła się zmiana ażio na pieniądzach pruskich, które z 14 w r. z. na 4 i pół w r. b. spadły, tym więc sposobem, rzeczywiście kupcy zagraniczni mogli przeszłego roku nawet o parę talarów wyżéj niż u siebie za wełnę naszą płacić.

Ze znaczniejszych kupców, których jarmark Śto-Jański do Warszawy sprowadził, wymienimy tu: Freunda, Hentzla, Friedlendera, Landsbergera z Wrocławia; Lejpzigera, Urbacha i Moszera z Berlina, Katzenellenbogen z Krotoszyna, Skirmunta i Zacherta z Cesarstwa; z krajowych zaś p. Fiedlera z Opatówka, Moesa z Pilicy, Sztumpfa z Tomaszowa, Rephana z Kalisza i t. d.

Procz wełny, mieliśmy na jarmarku kilka partji baranów z zagranicy i z kraju. Między pierwszymi odznaczały się przedwszystkiemi barany sprowadzone przez p. Eckstejna ze słynnych owczarni Gadegasta, Sreigera, Fasona. Czytaliśmy z ciekawością list pana Gadegasta, donoszący że baran jego posłany na wystawę w Paryżu, wyrównał co do wzrostu i budowy największemu baranowi z Rambouillet, a naturalnie pod względem cienkości i zalet wełny, niezmiernie go przewyższa. Barany przez p. Steina z owczarni barona Magni w Szlązku pochodzące, zalecały się także budową i obfitością wełny, ale pod względem czystości krwi, szlachetnosci i cienkości wełny nie mogą się równać z saskiemi, które pan Eckstejn sprowadził Z owczarń krajowych jak zwykle celowały barany z Chełma, po nich szły barany z Serok W. Ludwika Halperta, z Pas hr. Platera, z Belna W. Leszczyńskiego, i z Bożéj Woli W. Potscha.

W porównaniu z rokiem przeszłym jarmark tegoroczny, blisko 1,300 centnarów wełny więcéj w dowozie wykazuje. Mamy więc nadzieję, że parę lat pomyślnych, straty poniesione pokryje. Upadek doznany przymnoży doświadczenia, pilności i umiejętności w wychowie i utrzymaniu owiec. Niewątpliwą jest rzeczą, że owce są powszechnie u nas w kraju najlepiéj opłacającym się inwentarzem. Doświadczenie w ciągu lat kilkudziesięciu ubiegłych nabyte, przekonywało nas, że owce doskonale się u nas hodują, a wełna nasza prócz zapewnionego pokupu, ma jedno z najpierwszych miejsc w rzędzie przedmiotów naszego przemysłu i wywozu. Wysokie ceny do których wełna doszła, tem bardziéj zachęcać nas do chowu owiec powinny. Ceny te od lat kilkunastu przynajmniéj

---

cie mogą, zawiązywali biedakowi usta, aby nie krzyczał i niepowoływał drugich swych kolegów do obrony. Kary na włóczęgów nocnych były szczególne po odwachach i kurdegardach wojskowych, jako to koza, kot, kobyła za ścianą, kajdany, łańcuszki. Kozę lub kota na ścianie żołnierz malowuł kredą lub węglem, przed ścianą zaś leżał kamień niepodobny do dźwignięcia. Włóczęga nachylał się do wzięcia kamienia, natenczas żołnierz uderzał go batogiem lub laską kapralską tyle razy wiele się to podobało oficerowi, i to się to nazywało „paść kozę lub kota“, i ztąd nawet poszło nazwisko kozy jako miejsca przeznaczonego na więzienie lub czasowy areszt.

Kobyła zaś była to na dwóch słupkach położona przęśnica, ostrym kantem spuszczona, na której kazano siedzieć nocnemu włóczędze godzin kilka, niekiedy przywiązywano mu cięźary do nóg, dla większych cierpień kiedy siedział na ostrym kancie. — Zaścianek czyli trójkąt: urządzano ku temu w węgle izby trzecią ściankę dowolnie zakładającą się, tam stawiano winowajcę i zabudowywano go na godzin kilka. Ciężka to była kara, od któréj nieraz rzuceniem się krwi przez usta, winowajca się oswobadzał. Kajdany były dla kryminalistów, łańcuszki dla wojskowych kawalerzystów i szlachty, która się czasem nieprzyzwoicie znajdowała w nocnéj porze. Młode chłopcy i kobiety otrzymywały chłostę rózgami. Koza, kot, i kobyła były wielkim postrachem i hamulcem od rospusty.

Dawniejszych czasów (starych ludzi słyszałem opowiadania) swywole dworskich służalców odznaczały się więcéj zuchwalstwem i prócz tego był nawet rodzaj jakiś stowarzyszenia się publicznego służalców. Najwymowniejszego, najśmielszego i najzręczniejszego, obierali z pomiędzy siebie marszałkiem, reszta zaś fagasów przybierała tytuły deputatów z różnych województw ziem i powiatów, jak ich panowie. Stąd nie wołali się nigdy inaczéj pomiędzy sobą jak: panie chełmski, panie lubelski, wołyński, kijowski i t. d. i t. d. tak zupełnie jak ich panowie deputaci u których służyli. Za uchybienie tego tytułu, zapominający płacił nawet sztrof, czyli jak oni nazywali basarunek, który stanowił fundusz na pijatyki.

Wybierali też z pomiędzy siebie sąd, a marszałkowi do koła przydawano dwunastu asesorów. Przed temi panami leżał stos kijów laskowych, sąd ten obierał sobie miejsce powszechnie na ulicy najwięcéj uczęszczanéj, a gdy przechodził jaki dworak lub przejeżdżał stojąc za powozem pańskim, marszałek powoływał go do koła; podawał mu parę kijów do wyboru. Zaczęto się więc bić w kije, jeżeli przybylec dostał w łeb od marszałka, odchodził swobodnie, jeżeli zaś sam dojechał w łeb marszałka, obwołany natychmiast został marszałkiem na jego miejscu, gdyby zaś nie chciał się bić i uciekał, naturalnie dopędzano go, pokładano na ziemi i kijami bito.

Panowie nie zabraniali służbie téj zabawy, bo pewno nicby nie pomogło, owszem sami nieraz przypatrywali się tym walkom, zachęcali do nich, nawet nagradzali i chwalili walecznych.— Nie było to jednak bez celu i pewnego pożytku dla kraju, dworacy albowiem wyuczeni w biciu się na kije, wrazie potrzeby potem dzielnie władali szablą. Jedna tylko była nieprzyzwoitość w tem, że jeżeli kto z podróżnych przejeżdżał blisko koła, bywał także zatrzymywany, a słudzy musieli się stawić do koła i wybić się koniecznie z marszałkiem, lub pan musiał dać na piwo walecznym aby mu czasu darmo nie zabierali w podróży.

DODATEK

o trzydzieści procent mianowicie na średnich i niższych gatunkach się podniosły. W roku 1842 płacono za pospolite wełny 36 tal., dziś najniższe ceny 65 tal. wynoszą, kiedy cienkie gatunki ze 100 —110 tal. do 120—130 tal. najwyżéj się podniosły. Kto więc nie zamierza trzymać owiec dla sprzedaży baranów, ten zawsze najlepiéj zrobi, jeśli trzymać się będzie średnich gatunków, które i łatwiejsze do utrzymania, i prędko kupnemi baranami niewielkim kosztem uszlachetnić się potrafią.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 19 Czerwca. Czytamy w *Morning Post:* Panowie Marcy i Buchanan utrzymują, że na mocy traktatu 1850 roku zrzekliśmy się na przyszłość naszego wpływu i wszelkiego prawa protekcji nad terytorjum od strony Mosquito. Ale nie potrzeba długich dowodzeń aby pokazać, że niegodnem byłoby Wielkiéj Brytanji, opuścić lud Mosquito i zostawiać go na łup flibustjerów, którzy napadli sąsiedni mu kraj Nicaragua. Z przyjemnością dowiedzieliśmy się z depeszy lorda Clarendon, że rząd nasz nigdy na to nie zezwoli. Zarówno ludzkość jak sprawiedliwość nie pozwalają nam tak obojętnego postępowania.

Czyż przez to oświadczamy, że będziemy musieli rozpocząć wojnę w interesie króla Mosquito? Sądzimy i spodziewamy się szczerze, że nie. Ale niegodnem byłoby tak nas jak jego, opuszczać go w chwili niebezpieczeństwa. Wiemy jak były traktowane pewne pokolenia indyjskie w zachodnich państwach Ameryki. Nigdy niepozwolimy żeby podobne sceny ponowiły się bezkarnie i ze szkodą ludu który ma niezaprzeczone prawo do naszéj protekcji. Sądzimy zatem, że mylnem jest twierdzenie jakoby Walker przemyśliwał nad atakiem na państwo Mosquito. Podobny zamach zawikłałby i tak już nieczystą sieć polityki Ameryki centralnéj i zmniejszyłby szanse spokojnego porozumienia się. To pewna w każdym razie, że nie tak łatwo moglibyśmy zrzec się protekcji nad państwem Mosquito jak to w pewnem miejscu mniemają.

— Czytamy w dzienniku *Times:*

Niepodobna przewidzieć ostatnie następstwa akie może za sobą pociągnąć nieporozumienie względem pana Crampton. Trzebaby zupełnie nie znać natury ludzkiéj, aby przypuszczać, że podobna sprawa nie pociągnie za sobą żadnych więcéj rezultatów, prócz odprawienia jednego ambasadora, a tolerowania pobytu drugiego. Chociaż dyplomacja może złagodzić szorstkość zerwania i chociaż polityka może wymagać zniesienia podobnego ubliżenia, są jednak następstwa których żaden rząd nieprzewidzi i których naturalnie nie może następnie ani zmienić ani im zapobiedz. Wszędzie gdziekolwiek Anglicy i Amerykanie spotkają się później, znajdzie się z jednéj strony, przez niejaki czas przynajmniéj, objaw źle ukrywanego tryumfu, a z drugiéj gorzkie wspomnienia poniżenia. Jakże długo trwać mogą podobne uczucia bez gwałtownego wybuchu? Nie do nas należy obliczać to i wyrokować, ale to pewna, że im dłużéj te uczucia będą przytłumiane, tem gwałtowniejsze będzie rozdrażnienie w tem starciu.

— Książe Napoleon przybył wczoraj do Tynemouth Castle nad rzeką Tyne. Udał się następnie do Newcastle, gdzie zwiedził główne zakłady fabryczne. Dziś z rana ma pojechać do Edymburga.

— Jenerał sir W. Williams z Karsu, został przedstawiony Jéj Kr. Mości przez hrabiego Clarendon na ostatnim balu u dworu.

— Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wyższéj lord Derby przedstawił poprawkę usuwającą z roty przysięgi parlamentarnéj wszystkie wyrazy tyczące się pretendenta z rodziny Szturtów (która już nie istnieje).

Lord Clarendon żąda aby wzięto pod roztrząsanie odezwę Jéj Kr. Mości tyczącą się pożyczki 1 miljona fst. dla Sardynji, dowodząc, że jeśli nie słowa, to przynajmniéj duch umowy między Królową angielską i Królem sardyńskim, obowiązuje Anglję do udzielenia tego zaliczenia, pod témi samemi warunkami jakie były przy pierwszéj pożyczce.

Lord Derby w zupełności zgadza się z dowodzeniem ministra spraw zagranicznych, ponieważ Król sardyński postępował w najszczytniejszy sposób względem Anglji i parlament powinien uczynić wszystko co jest w jego mocy, aby monarchę tego wydobyć z kłopotu i trudności obecnego jego położenia.

Wniosek lorda Clarendon został przyjęty.

Posiedzenie Izby gmin nie przedstawia nic interesującego. (*Le Nord*).

AUSTRJA.

Wiedeń 16 Czerwca. Ciało dyplomatyczne okazuje wielkie względy dla księcia Gorczakow. Ambasadorowie Pruss, Bawarji i Saxonji dawali dla niego wielki obiad. Książe miewa częste konferencje z hrabią Buol z wielką z obu stron uprzejmością.

— Ciągle bardzo czynnie postępują prace około fortyfikacji w Galicji. (*Union*).

— Czytamy w *Gazecie Lwowskiéj* z dnia 20go Czerwca.

Dziś otwiera się jarmark czternastodniowy św. Agnieszki; sądząc po ruchu i skrzętności z jaką się rozstawiają budy, przyrządzają kramy i namioty rozbijają, wróżyć można że będzie bardzo ożywiony. Budy idą od Bernardynów ku Pełtwie około wałów aż na plac Gołuchowskiego, a liczne anonse zapowiadają nam kupców z Berlina, Drezna, Wrocławia, z Czech, z Wiednia i Włoch. Równocześnie zbiera się stadnina na otwarty jarmark na konie. (*Gazeta Lwowska*)

DANJA.

Kopenhaga 18 Czerwca. Baron Scheel Plessen, pierwszy prezydent rejencji w Altonie, został usunięty, ponieważ nie chciał uznać prawnéj zasady ustawy nadanéj dla całego królestwa. Jest to ze strony gabinetu duńskiego wyraźnem wypowiedzeniem wojny księztwom niemieckim monarchji duńskiéj. Gabinet ten biegnie po spadzistości, na któréj nie łatwo mu będzie zatrzymać się. (*Le Nord*).

FRANCJA.

Paryż 19 Czerwca. Cesarz w czasie pobytu u wód w Plombières, ma jak słychać, odwiedzić zamek Arenemberg, gdzie nie był od roku 1848. Cesarz z przyjemnością zapewnie znajdzie się znowu w tém schronieniu wygnańca, i zobaczy to miejsce, tak długo zamieszkiwane przez jego matkę. Jenerał Dufour który ostatnie ferje przepędził przy boku Cesarza, znajdować się z nim będzie w Arenemberg. W czasie téj wizyty Cesarz może jeszcze daléj pojedzie i zobaczy się z Cesarzem austrjackim, o czém tak dawno mówią. Słychać że król bawarski i wirtemberski, należeć także będą do tego zjazdu. Podróż hrabiego Walewskiego do Niemiec, nie jest podobno obcą tym projektom zjazdu monarchów.

— Biskupi przy przedstawieniu się Cesarzowi w St Cloud, nie taili jak bardzo niespokojni są z powodu teraźniejszego położenia papieża, wskutku inicjatywy wziętéj przez rząd francuzki na kongresie paryzkim, w przedmiocie kwestji włoskiéj. Legat objawiał podobnież taką samą niespokojność.

— Na posłuchaniu udzielonem panom redaktorom dziennika *Univers*, kardynał legat bardzo stanowczo przemawiał, jak zapewniają, o potrzebie uniknienia wszelkiéj drażniącéj polemiki.

— Za obrębem Ciała prawodawczego, projekt prawa, żądający cofnięcia ceł zakazowych w taryfie francuzkiéj, obudził niejaką agitację między rękodzielnikami, fabrykantami i t. d. Główniejsi pomiędzy niemi należą do stowarzyszenia utworzonego w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa, a mającego na celu obronę i opiekę nad pracą narodową; organem tego towarzystwa jest *Moniteur Industriel*. Zebrali się oni w tych dniach, aby ułożyć swoje zażalenie i posłać senatowi petycje, przeciw temu projektowi prawa. Cofnięcie zakazowego cła od rozmaitych przedmiotów służących do ubrania, wywołało między czeladzią krawiecką, któréj w Paryżu jest 200,000 głów, żywe poruszenia przeciw temu projektowi prawa, jako mogącemu wpłynąć znacznie na zmniejszenie ich zarobku.

— Zagraniczna prasa nie ustaje zajmować się Księztwami naddunajskiemi i projektami ich reorganizacji. Mówiliśmy o trudnościach jakie powstały w téj sprawie, która zdaje się być bliską przesilenia w nową fazę. Mówią że gabinety Londynu i Paryża nie są już tak silnie zdecydowane względem połączenia tych dwóch Księztw w jedno państwo; czy to dla tego że Turcji i Austrji powiodło się przez silne argumenta zachwiać opinję, wyrażoną przez Francję i Anglję na kongresie paryzkim, czy też gorliwość z jaką z innéj strony popierano system zjednoczenia, obudziła obawę mocarstw zachodnich, żeby to nie było wyłącznie dla jednéj tylko strony korzystnem. To pewna, że objawiają się oznaki wahania, ociągania się; gabinety Londynu i Paryża, niezdają się być tak jak

XIII.

RÓŻNE KLASSY PRÓŻNIAKÓW W LUBLINIE I W KRAJU.

Żebracy i zuchwalstwo ich. Draby. Bajarze i bajarki. Rzeczywiste próżniaki. Pobożne próżniaki. Pielgrzymi i kapnicy.

Smutny widok żebractwa, kalectwa, starości w mnogiéj liczbie zebranego razem w jednem miejscu, utkwił głęboko w pamięci mojéj i dał nawet mi powód do badań późniejszych w wieku dojrzałym.

Polska przy bliskim upadku swoim, używała swobód błogich, które nietylko były udziałem wyłącznie saméj szlachty, lecz służyły ogólnie wszystkim klassom narodu. Dostatek żywności, handel i przemysł swobodny, cła i podatki gruntowe nie wielkie i do osób nie przywiązane, nie ciężyły na ludzie pracowitym i w tak pomyślnym bycie całego kraju, przy obfitości i rzeczywistem bogactwie, takie mnóstwo wzrastało i pomnażało się żebraków i kalek, iż trudno by dziś było nawet uwierzyć, że tyle pomiędzy ludźmi mogło się nędzy zmieścić. Tem żebractwem bywały napełnione wszystkie miejsca zgromadzeń publicznych, domy zabawy, kościoły, ulice miejskie i trakty większe. Tak i w czasie bytności mojéj w Lublinie, gdziekolwiek przygotowania robiono do obiadu lub balu wystawniejszego, tłumnie zbierało się to żebractwo, dziady, baby, kaleki, dzieci obojga płci, ślepi i kulawi, pełzający i czołgający, najokropniej pokoszlawieni i to wszystko napełniało ulice, dziedzience, schody, utrudzając gościom przejście.

Dzisiejsi filantropi, przypisaliby tę nędzę niezawodnie arystokracji szlacheckiéj, nieczułéj na cierpiącą ludzkość, obojętnéj i zimnéj na widok tak sprzeczny wielkiéj okazałości i nędzy najokropniejszéj, gdy tymczasem złe to pochodziło jedynie z ducha czasu, było chorobą wieku i skutkiem upadku oświaty w Rzplitéj. Pochodziło to z braku instytucji mających na celu utrzymanie dobrego porządku pomiędzy mieszkańcami.

Gdy się więc zaczynają zjeżdżać w Lublinie zaproszeni na ucztę, żebractwo ciśnie się tymczasem tłumami po jałmużnę i dopókąd ma nadzieję otrzymania jakiejś ofiary, sprawuje się cicho, lecz na wychodzie gości pod wieczorną lub nocną dobę, gdy jałmużny nieotrzymało, okrywa przechodzących najokropniejszemi wyrazami i przekleństwami. I nie było środka nawet uniknienia téj nieprzyjemności, bo jeżeli dana jałmużna dla jednych, dla drugich wystarczać nie mogła, otrzymujący mrukiem pacierzy wywzajemniali się za dar wtenczas, kiedy drudzy głośno złorzeczyli. Chociaż i to było powszechnym u nas zwyczajem, że kto przygotowywał się do uczty, ten dla żebractwa przysposabiał w kotłach gotowane krupniki i barszcze, lub zamawiał jadło po garkuchniach.

Żebractwo przybierało strój i odzienie najlichsze z gałganów i szmat poszyte, nosiło zaniedbane włosy i ciało strasznie brudem miało pokryte. Każden żebrak opatrzony był dwoma torbami, butelką lub tykwą na wodę, którą na sznurku zawieszał, koncha żółwia służyła mu za naczynie do wody i za miski do jedzenia: gdy im nagotowano w kotłach krupniku, każden żebrak w porządku przychodził ze swojem naczyniem po udział, który mu należał pokarmu i nie mało tam było trudności w rozdawaniu chleba, bo nie z potrzeby, lecz z chciwości, jeden przed drugim wydzierał ofiarę z rąk dającego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

pierwéj przychylnemi przypuszczeniu komisarzy Prus i Sardynji do komisji, mającéj prowadzić śledztwo w przedmiocie organizacji Księztw. Przyjęte co do zasady, jak donosiliśmy, przypuszczenie panów komisarzy tych dwóch państw, dotychczas nie otrzymało nawet początku wykonania. (*Le Nord*).

— Czytamy w *Univers*: Powiedzieliśmy że Jego Eminencja kardynał legat przyjmował wczoraj odwiedziny Ich Eminencji kardynałów, arcybiskupów i biskupów francuzkich, obecnych w Paryżu. Kardynał Bonald arcy-biskup Lyonu, przemawiając imieniem swoich wielebnych kolegów, wyraził się w ten sposób:

»Biskupi francuzcy obecni w Paryżu, przybyli złożyć Jego Świątobliwości Papieżowi w osobie Waszéj Eminencji, hołd swego poświęcenia, które nigdy nie osłabło i uszanowania, jakiem wiara przejmuje ich dla namiestnika Jezusa Chrystusa, dla biskupa biskupów, dla wyroczni kościoła. Wyrażamy te uczucia najgodniejszemu organowi władzy papiezkiéj; zakomunikowane przez Waszą Eminencję Ojcu wszystkich wiernych, będą mu one miłemi i zostaną przyjęte przez Jego Świątobliwość z tém większą ojcowską łaskawością.«

Następnie kardynał Bonald prosił kardynała legata, aby złożył u stóp Ojca Świętego jednogłośne prośby arcy-biskupów i biskupów francuzkich, aby święto Serca Jezusowego, które dotąd jest tylko dowolném, stało się świętém obowiązującem dla kościoła katolickiego, i aby wielebna zakonnica de Paray le Moniat, która główuie przyłożyła się do ustanowienia téj uroczystości, została uznana błogosławioną.

Kardynał legat odpowiedział, że najwierniéj przedstawi Papieżowi Piusowi IX te życzenia, i dowody tak świetne uszanowania i przywiązania episkopatu francuzkiego, które niewątpliwie głęboko wzruszą serce Jego Świątobliwości, pełne najwyższéj sympatji dla episkopatu i całego duchowieństwa francuzkiego. (*Union*).

Paryż 16 Czerwca. Do opisu uroczystości chrzestnéj, dodamy jeszcze to małe zdarzenie: wychodząc z kościoła, Cesarzowa uczuła, że spadł z niéj djament; obróciła się, ale Cesarz spojrzeniem przypomniał jéj że jest Cesarzową. Dzień 15 czerwca poświęcony na zabawy ludowe, przeszedł według programu. Czas był pogodny i chłodny. Teatra bezpłatne były pełne ludu i ten lud pokazał się spokojnym i uważnym. Wysokie wykształcenie ludu paryzkiego ukazało się dnia tego tak w teatrach jak na ulicy. W największym nawet tłoku nie było szturchnięcia; a gdy zdarzyło się niewinne popchnięcie, zaraz dodawany był wyraz: przepraszam. Cały wczorajszy Paryż zdawał się być salonem złożonym z dobrego towarzystwa.

Chrzest podniósł znacznie cesarstwo pod względem katolickim. Zebranie w Notre Dame legata i 85 biskupów zrobiło efekt na wszystkich. Legat Patrizzi jest wnukiem księcia Saskiego, który się ożenił z Krasińską. Biskupi zebrani w Paryżu, mają odbyć pod jego dyrekcją naradę w celu ustalenia rytuału. Katolicyzm obchodzi rząd francuzki ze względu idei cesarstwa zachodniego, a obchodzi naród ze względu samej wiary. Katolicyzm odzyskał urok we Francji, bo spostrzeżono się, że dla niektórych narodów jest on jedynym i energicznym środkiem postępu. Zbudowano w Paryżu wiele kościołków na wzór londyński i spostrzeżono, że te kościołki wpływają więcéj na postęp religji niż kościoły wielkie. Probostwa paryzkie zostały podzielone i rozdrobnione, Proboszcz może teraz wywierać większy i bliższy wpływ na wiernych niż dawniéj. Duchowieństwo pokazuje się światłem, praktycznem, rozumiejącem swe obowiązki i gorliwie je wykonywającem.

— Wątpliwości nie podlega; że Cesarzowa jest w poważnym stanie, i to przeszkadza zamierzonéj podróży do wód morskich w Biaritz. (*Czas*)

G R E C J A.

Ateny 10 Czerwca. Całe miasto jest w poruszeniu i zamięszaniu. Głoszono, że bandy rozbójnicze zostało rozproszone i zniszczone, a tymczasem w dniu 4 b. m. na drodze z Pyreus do Aten, rozbójnicy zrabowali kilka powozów i puściwszy odartych ze wszystkiego podróżnych, dwóch z nich zatrzymali dla dostania znacznego okupu. Patrol francuzki, który postrzegł jeden powóz zrabowany i wieziony przez tych rozbójników, zaczął za niemi ścigać, ale stracił dwóch ludzi, a zabił jednego pasażera, który znajdował się w powozie ucie-kającym ze zdobyczą zabraną przez zbójców. Nazajutrz wysłano 800 ludzi z garnizonu ateńskiego dla ścigania rabusiów, ale już wtedy rozbójnicy ukryli się w niedostępnych górach i wąwozach. Admirał francuzki wysłał paropływ z depeszami do rządu francuzkiego, zapewnie żądając powiększenia wojska okupacyjnego, aby mógł dokładniéj obsadzić wszystkie podejrzane miejsca w stronach dróg na których ostatnio zdarzały się częste przypadki rozbojów.

W chwili kiedy to piszemy, całe miasto jest jeszcze w największéj trwodze, nikt nie śmie wyjść za rogatki stolicy i dotąd nie zdalano schwytać ani jednego robójnika. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 9 Czerwca. Ramazan i Bairam skończyły się; ministrowie byli już wczoraj u Porty, ale dziś dopiero zaczynają się na dobre interesa. Na nieszczęście z samego zaraz początku ministrowie spotkają się ze sprawami, które nie bardzo im będą przyjemnemi i nie mało im dadzą kłopotu. A najprzód morderstwo spełnione wśród dnia przez oficera z kontyngensu tunetańskiego na osobie jakiegoś Greka; daléj nikczemny zamach, spełniony przez żołnierzy tureckich na osobie żony jednego oficera czy podoficera angielskiego; nakoniec zamordowanie żołnierza francuzkiego w Warnie. Od wczoraj mówią znowu o jakiejś, podobnego rodzaju zbrodni, która miała miejsce w Tenedos, gdzie podobno zamordowany został syn ajenta konsularnego francuzkiego.

Są to wprawdzie fakta pojedyńcze, nie mające żadnego związku z polityką, ale duch złośliwy już się ich uczepił, i usiłuje odpowiedzialność za to zwalić nie tylko na ministrów, ale na cały naród. Najlepszym sposobem stłumienia tych pogłosek, byłoby ukarać winnych przykładnie i niezwłocznie, bo jeśli tygodnie i miesiące przetrwają bez wyroku, to usprawiedliwi niejako wszystkie złośliwe uwagi. Ministrowie przekonani są o tém i zapewnie stosownie postąpią.

Oficer tunetański który zabił Greka, wczoraj jeszcze nie był aresztowany, mówią nawet że dosiadł konia i uciekł, ale policja schwyta go zapewnie, i tunetańczycy którzy dziś mieli opuścić Konstantynopol, otrzymali rozkaz pozostania, dopóki winny nie zostanie schwytany i ukarany.

Co do morderstwa w Warnie, gubernator tamtejszy donosi, że to właściciel ogrodu strzelił do ludzi, którzy mu od kilku dni co noc sprzątali warzywo i owoce, i jednego z nich śmiertelnie ranił. Zobaczymy czy też raport konsula francuzkiego nie przedstawi téj rzeczy inaczéj.

— Rząd otrzymał dziś wiadomość, że jenerał Muchlis-pasza został przez wszystkie mocarstwa interesowane przyjęty, jako komisarz Porty do uregulowania granicy bessarabskiéj.

— Jutro kontyngens angielsko-turecki zostanie urzędownie oddany pod zarząd Porty.

— Ewakuacja Krymu postępuje z pośpiechem. W dniu 6 w Bałakławie była wielka uroczystość instalacji nowych francuzkich kawalerów orderu Łaźni.

— W dniu urodzin królowéj Wiktorji, wszyscy reprezentanci rozmaitych mocarstw, składali lordowi Redcliffe powinszowania; pierwszy drogman dywanu i jeden adjutant Sultana, przybyli także w imieniu Porty, ale nie zostali przyjętemi: według jednych ponieważ przyszli zapóźno, a według innych ponieważ nie wystąpili w wielkich mundurach. (*Indep. Bel.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Wiednia 16 czerwca:

Częste konferencje które wielki wezyr Ali-pasza od chwili swego przybycia miewał z hrabią Buol, nie pozwalają wątpić, że tu idzie o reorganizację księztw. W kółkach politycznych nie wierzą w połączenie księztw w jedno, a tem bardziéj w mianowanie władcy jakiego domu panującego. Co się tyczy połączenia księztw, wiadomo, że Porta i Austrja są temu przeciwne. Anglja popiera ten plan energicznie, Francja jest daleko spokojniejsza w tym względzie.

Co się tyczy wyboru przyszłego księcia, nie można wiedzieć na którą z rodzin panujących wybór wypadnie. Cesarz Napoleon nie zechce zapewnie ponowić błędu swego stryja. Rodzina sasko-koburska albo dom sabaudzki najwięcéj mają szansy. Zachodzi tylko jeszcze ta utrudzająca okoliczność, że dla spojenia się silniéj z krajem, przyszły monarcha będzie musiał przyjąć religję swoich poddanych.

Dla tych rozmaitych przyczyn nie wierzymy ani w połączenie księztw w jedno, ani w wybranie władcy z rodzin cudzoziemskich.

Zresztą nie pierwéj można będzie zająć się formą polityczną księztw aż po ukończeniu regulacji granic Bessarabji. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 16 Czerwca. Postanowienie królewskie decydujące zamknięcie posiedzeń prawodawczych na rok 1855/6, zostało dziś zakomunikowane Izbie reprezentantów przez ministra spraw wewnętrznych, a senatowi przez kanclerza. Izby zaraz rozeszły się i zapewnie nie zgromadzą się przed przyszłym grudniem.

Nominacja jenerała La Marmora na ministra wojny, została dziś podpisaną przez Króla, i dostojny jenerał zaraz objął swoje obowiązki.

Wiadomości z Toskanji są bardzo interesujące. Hrabiemu Thun nie udało się załatwić starcia między władzami książęcemi i jenerałem Crenneville, ten ostatni utrzymywał że komisja wojskowa pod kierunkiem księcia Soragni, powinna zająć się rozpoznaniem zbrodni, popełnionych przed temi, które wywołały ogłoszenie stanu oblężenia. Książe Soragni nie zgodził się na to żądanie, i ministrowie księżnéj rejentki byli tegoż zdania.

Hr. Thun oświadczył się za opinją hr. Crenneville; wtedy księżna odwołała się do marszałka Radeckiego, który także oświadczył się na korzyść komisanta austrjackiego. Gdy rząd księztwa trwał w swojem wzbranianiu się, jenerał Crenneville złożył energiczną protestację oświadczając, że władze austrjackie odmówią na przyszłość wszelkiéj pomocy rządowi Księztwa, i że w razie zawichrzenia wojsko austrjackie nic nie uczyni dla przywrócenia porządku. Zapewniają że po tém oświadczeniu, księżna rejentka nakazała wypuścić na wolność wszystkich więźni politycznych, znajdujących się w Parmie, i unieważnić wszelkie rozpoczęte przeciw nim procesy.

Zachodzi tylko pytanie, co się ma stać z poddanemi parmeńskiemi, osadzonemi w twierdzy Mantui? Czy rząd toskański będzie o nich reklamował? i czy w takim razie władze austrjackie będą chciały ich wydać?

W następstwie tego co zaszło, spodziewają się co chwila w Parmie zniesienia stanu oblężenia. (*Independance Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

O dawnych i teraźniejszych prawach polskich, przez autora Listopada. Kraków 1855. str. 134.

Autor Listopada zanadto znany w literaturze naszéj, ażebyśmy potrzebowali wspominać, że nie będąc prawnikiem z powołania, nie pomału zdziwił tych, którzy broniąc specjalności w naukach, z niedowierzaniem słuchają zdania niewyświęconych. Zdziwienie to i nieufność, tém się jeszcze wzmogły, że pisma treści prawnéj są u nas bardzo rzadkie; ztąd naukę prawa otoczyła może jakaś tajemniczość, i rozsiewa o niéj mniemanie, jakoby nie łatwo była przystępną nawet dla specjalnych, a cóż mówić o profanach.

W istocie jednak wystąpienie autora nie ma w sobie nic nie zwykłego. Któż nie wie, że całe ukształcenie jego sięga czasów, kiedy znajomość prawa swojego kraju była niezbędną potrzebą dobrego obywatela, była jego świecką filozofją, ozdobą świeckiego ukształcenia. Więc też co dziś uważa się za wyłączne, dawniéj było powszechnem, i autor pisma niniejszego, może z téj zasady być właściwym sędzią obranego przedmiotu, tem bardziéj kiedy, jak sam wyznaje, nauce *prawnictwa* poświęcił wielką część swojego życia.

Wreszcie kto bierze za godło: *quid leges sine moribus*, kto w zrozumieniu prawa domaga się cześci dla cnoty i honoru, kto ze czcią mowi o dawnem prawie, ten zapewne godzien jest wysłuchania. Postarajmy się skreślić pasmo jego rozumowań.

„Zdawałoby się, mówi, na pozór, że prawo, gdy porządkuje stosunki wzajemne ludzi, najwięcéj powinnoby zyskiwać od czasu i ciągle się doskonalić w miarę mnożenia się tych stosunków. A jednak na stronie zostawiwszy naukę historji prawa, która bez wątpienia wielce w naszym wieku postąpiła, a jest nauką zupełnie odrębną (?) od prawnictwa, śmiało twierdzić można, że prawnictwo dziś jest w zupełnym upadku: tak dalece, że nietylko iż prawa nowe nie są lepsze od dawnych, że procedura stała się nierównie więcéj zawiłą, że prawnicy teraźniejsi pod żadnym względem porównania wytrzymać nie mogą z dawniejszemi, ale nawet, że pojęcie prawa do tego stopnia się zatraciło, że niezdarzyło mi się spotkać prawnika dzisiejszego, któryby na zapytanie moje „co jest prawo?“ umiał mi dać zaspokajającą odpowiedź.“

Po takiem założeniu odpowiada na ostatnie pytanie, że wedle dzisiejszych prawników prawo »jest coś napisanego na papierze, jak naprzykład: oda lub powiastka, należąca do literatury poważnéj narodu, a jeżeli za pomocą rusztowania środków wykonawczych ma siłę obowiązującą, staje się prawem.« Tym czasem, mówi, *prawo* jeżeli zasługuje na to nazwisko, jak najmniéj potrzebuje środków wykonawczych, ażeby było spełnione. W dzisiejszym stanie społeczeństw nie mamy innych praw, w całkowitem znaczeniu tego wyrazu, prócz religji i honoru, i te właśnie obowiązują bez najmniejszych środków wykonawczych.

Ponieważ obowiązek honoru wykonywa się bez przymusu, więc autor w zupełnéj z sobą zgodzie utrzymuje (str. 23) »że ten który ma summę do umieszczenia, roztropniéj czyni, kiedy stara się ubezpieczyć względem charakteru tego, który chce z nim wchodzić w robotę, niżeliby miał szperać po księgach hypotecznych, dla powzięcia wiadomości o stanie jego majątkowym.« Nie przeczy, że się może omylić na honorze swojego dłużnika, a zaraz dowodzi, że to przytrafia się i z hypotecznem bezpieczeństwem, a że i dziś jeszcze uczucia honoru, kredyt osobisty i dobra wiara, stanowią podstawę stosunków.

Tem się kończy pierwszy okres rozumowań autora; wszystko co potem następuje nosi inny charakter. Zastanówmy się nad porządkiem powyższych myśli. W ogólnem założeniu autor potępia nowe prawnictwo, za to że skuteczność prawa opierają na środkach przymusu do wykonania jego woli. Wiadomość dawnych praw przywiodła mu widać na pamięć, że i dawniéj żadna ustawa, żaden przepis władzy prawodawczéj nie był pozostawiony dowolności; każdy owszem zagrażał przymusem lub karą, na przypadek zaniedbania. Więc opuszcza to stanowisko, nagle przenosi sprawę *ex foro externo in forum internum* i twierdzi, że to co my nazywamy prawem nie jest niem, bo prawem jest tylko religja i honor, gdyż obowiązki ich wykonywają się bez przymusu. Lecz zamierzywszy się na nas z tego punktu, sam wyznaje, że jak w dawniejszych tak i w teraźniejszych stosunkach ludzkich, uczucia honoru i dobra wiara, główny mają udział, i że bezpieczeństwo hypoteczne równa się co do skutków bezpieczeństwu opartemu na honorze.

Dotąd więc porównanie dawnych praw z nowemi nie wypadło na naszą szkodę. A mówiąc *pro domo*, pozwolimy sobie z rozumowań autora wyciągnąć dla siebie pewną korzyść. Prawodawca urządza tylko widzialną stronę stosunków ludzkich, to co się da ocenić, zważyć, obliczyć, zmierzyć — słowem, co się da udowodnić; o téj to części stosunków mówi, że są postawione pod opieką przymusu. Trafna też to jest odpowiedź, jaką autor z przymówką wkłada w usta naszych prawników, na zapytanie, *co to jest prawo?* Rzeczywiście, prawo pod względem materjalnym, faktycznym jest to coś napisanego, co trzeba wykonać pod przymusem. Część niewidzialna stosunków, jako to, prawdziwe zamiary, środki i wola Boża, nie należy do prawodawcy człowieka; więc prawdziwość zamiarów i środków pozostaje pod opieką sumienia, a skutki woli Bożéj pozostają na Bożéj woli. W każdym stosunku są te dwie strony, zmierzające spólnie do jednego celu. A jeżeli prawodawca zdołał obrobić swoją widzialną część, tak że ztąd otrzymuje skutki nietylko prawa ale i sumienia, to zgodzić się musimy że dopiął najwyższéj doskonałości. Chętnie przyjmujemy taki wywód na korzyść przynajmniéj naszych praw hypotecznych, i nie chwalimy teorji autora, wedle któréj wierzytelności lepiéj się ubezpieczają na charakterze dłużnika, niż na hypotece. Ta teorja przypomina nam bajkę o lisie i kruku, który siedząc na drzewie trzymał w dziobie kawał séra. Lis chcąc go dostać, wbijał kruka w ambicję, że będąc tak pięknym musi równie pięknie śpiewać.— Kruk dał się złapać, zaufał honorowi lisa i chcąc mu dać dowód jak wysoko ceni jego charakter bezstronny, jął się śpiewać i sér stracił. Ale wątpię żeby się to udało dłużnikom z profesji z dzisiejszymi wierzycielami. Oni sądzą, że honor dłużnika nic nie szwankuje, kiedy nie ma z czego zapłacić, i nic nie zyskuje, kiedy płaci, bo musi. Właściwie to wierzyciel winien się rządzić prawidłami honoru, żeby niekorzystać z trudnego położenia osoby żądającéj jego pomocy i przy układach nie zmuszać jéj do warunków uciążliwych, a wrazie nieszczęścia nie zgubić jéj bez miłosierdzia.

Tu następuje szereg rozumowań odmiennych nieco. Autor postrzegłszy, że bezpieczeństwo honorowe i hypoteczne zrównoważyły się, chciałby odrzucić od siebie pozór nawet zamiaru postawienia hypoteki na drugiém miejscu. Więc mówi, że wielce by się omylił, ktoby go posądzał, że żadnéj wagi nie przyznaje prawom hypotecznym, a że »cel tego pisemka nie inny jest, tylko żeby dowieść, że ani kodex francuzki, ani to *zmałpowanie* systemu pruskiego o hypotekach, co do skutku, nic tak zbawiennego dla kraju nie obmyśliły, czegoby znaleźć nie można w statucie litewskim i w konstytucjach zawartych w *Volumina'ch legum.*«

Na to zupełna zgoda. Ale potrzebaż tego dowodzić? Kto temu zaprzecza? Wiadomo przecie, że systematowi pruskiemu oddano pierwszeństwo nie dla jego nadzwyczajnych zalet, bo te są obciążone nie małemi wadami, ale dla tego, że w kraju były dwa systemata: austrjacki i pruski, a trzeba było mieć jeden; więc utrzymany ostatni jako pełniejszy i zdolniejszy do ulepszeń. (a) Dawne oblaty już od lat dwudziestu kilku ustały; nie było też ktoby się odważył sądzić je zaocznie, czy na złą, czy na dobrą stronę. Wreszcie o co tu idzie? Zasada dawnéj i nowéj hypoteki jest jedna i ta sama: *prior tempore potior jure* (kto pierwszy, ten lepszy); więc byśmy chyba o to spierać się mogli: czy lepsze są dawne oblaty i kurrendy, czy też dzisiejsze księgi i wykazy? Autor i tu dochodzi do zrównoważenia przepisów, jakiemi się rządziła dawna kancelarja z dogodnością nowych. Z naszej strony dodamy tylko, że prawnicy nasi doskonale oceniają dzisiejszy systemat; jedni już ogłosili swe zdania, inni je ogłoszą niewątpliwie i spodziewać się trzeba, że w krótce ten systemat dojdzie do takich ulepszeń, którym i autor Listopada odda sprawiedliwość. A kiedy się obca rzecz przyjmuje z rozwagą, z namysłem, kiedy ulega ciągłéj kontroli rozumu, to tego nie można zwać *małpowaniem*. Chyba jako słowo obelżywe, ale trudno znowu zrozumieć kogo i za co by tu lżyć? Jest to bez wątpienia skutek gniewu, który, jak zwyczajnie, czyni człowieka nieudolnym do wszelkich rozumowań.

Przy porównaniu dawnéj hypoteki z nową, ponieważ dogodności kancelaryjne wydały mu się jednakowe, zadaje sobie autor pytanie, czy nie było różnicy pod względem pewności? Właściwie nie należy tu już do hypoteki, bo ona tylko pilnuje kolei wpisów, a wcale jéj nie obchodzi, co kto wpisuje, byle w tem nie było szkody trzeciego. Wspominamy jednak o tém, bo rozumowania autora odsłoniły nam bardzo smutną stronę dawnych form kancelaryjnych. Sam wyznaje, że dłużnik złéj wiary, zawczasu gotując się do bankructwa i łupiestwa swoich wierzycieli, podrobionemi a nie istotnemi długami zdołał zasłonić swoją hypotekę, a ta zbrodnia, jakkolwiek gruntownie domniemana, nie mogła być karaną tylko przez opinję publiczną; lecz ta nie posiadając *środków wykonawczych*, nie mogła znaleźć powagi u tego, który z niéj szydził. Podług teorji autora, te nadużycia powinnyby w ogólności wynikać z zbytku dowierzania honorowi dłużników, na którém dawniéj musiano doznawać więcéj zawodu niż dziś, kiedy go prawo samo szanuje i podobnie jak przysięgi nie pozwala używać nadaremne. Dziś dług jest od samego początku albo hypoteczny, albo osobisty; pierwszy odrazu wnosi się do księgi, drugi po upływie bezskutecznie umówionego terminu może być do niéj wniesiony za wyrokiem sądu, a tym czasem wierzycielowi wolno jest ostrzedz kancelarję hypoteczną, że sobie zamawia miejsce dla wpisu.

Dawniéj wszystkie długi były osobiste i pozostawiano wierzycielowi rok i sześć niedziel polegać zupełnie na honorze dłużnika. On tymczasem widząc że fortuna długów nie wytrzyma, korzysta z tego honorowego czasu i dopuszcza zapisać na siebie fałszywe obligi, a jak prawdziwi dłużnicy przyszli do ksiąg, to już im się nic nie dostało. — Stara się wprawdzie autor oczyścić prawodawstwo z zarzutu nieudolności, ale największy argument znalazł w tém, że »i w nowém prawodawstwie Królestwa Polskiego, czyżby się stać nie mogło, żeby ktoś uzyskawszy kredyt na jakąś kwotę pieniężną, zdołał ją uprzedzić w księdze hypotecznéj *podrobionym* dokumentem?« Autor nie bardzo odpowiada na to zapytanie; nie chcemy go zostawiać w wątpliwości i oświadczamy, że w naszéj społeczności nikt się nie ucieka do *podrobionych* dokumentów, i to zawdzięczamy prawodawstwu naszemu, które tak urządziło stosunki rozmaitych czynności sądowych i notarjalnych, że nikt nie ma pokusy do grzechu przeciw obowiązkom sumienia. Każdy rozumny rachuje się jak może, i kiedy mu na środkach zbywa, honoru na szwank nie wystawia; głupcy tylko, chciwi zysku i rozpustnicy stają się ofiarą szachrajstwa, bo sami szachrują; ale zwyczajnie, wprzód nim ich prawo dosięgnie, oni już się stali ofiarą lekceważenia sposobów prawnych.

W ciągu tych rozumowań rozwiązuje autor pytanie: czy lepsza jest dawniejsza exdywizja, czy dzisiejsza subhastacja? Broni bardzo exdywizji, ale dochodzi do wniosku, że jak dawniejszy tak i teraźniejszy sposób zapłacenia długu przez exekucję, nie zawsze wystarczy na zupełne ich zaspokojenie. Z naszéj strony i w myśl rozumowań autora, dodamy, że dziś i majątki i długi są mniejsze, a kapitałów nierównie więcéj; to też o drobieniu majątków przez podział między dłużnikami nie ma co mówić, a szczęśliwie rozwijający się przemysł ziemiański sprowadza zawsze dostatkiem ubiegających się o kupno majątku z licytacji.

Przekonawszy się, że z naszych praw nic takiego wyciągnąć się nie da, coby nas wyłączało z Rzeczypospolitéj, autor przenosi rzecz na inne pole i twierdzi, że aby należycie osądzić prawodawstwo jakiego narodu, najwłaściwiéj odłożyć jego księgi praw, a przewertować jego akta sądowe, a natura spraw, którą wyroki jurysdykcji sądowych najgruntowniéj za tém prawodawstwem lub przeciwko niemu przemówią. Ale z tego dowodu autor nie korzysta i nagle przechodzi do porównania dawnych prawników z teraźniejszemi. Pierwszym przyznaje z góry niezaprzeczoną wyższość, lecz rzuca cień na ich oświecenie, mówiąc, że pod względem naukowości dzisiejszym by sprostać nie mogli. Rozumié się, że autor ma na myśli prawników z ostatnich czasów Rzplitéj, bo tych, którzy byli ozdobą sądownictwa niemal do połowy 17 wieku sami wzięlibyśmy w obronę. Mierzyć się z nimi, byłoby zdaje się dosyć zaszczytu i dla dzisiejszych prawników, o których nauce autor dobrze trzyma. Żałować przychodzi, że nie wiemy na czém polegała wyższość nie oświeconych prawników. To nas nawet w błąd wprowadza; myśmy wierzyli i tego nie odstąpimy, że największą zaletą prawnika jest *nauka, gruntowna nauka*; autor uważać się zdaje naukę za coś drugorzędnego i przyznaje dawnym prawnikom inną jakąś zaletę, ale nam jéj nie wyjawił. Przechodzi tylko szczegółowo ich wychowanie w palestrze, chwali ich pokorę, skromny ubiór, oszczędność, ale to wszystko nic nie ma wspólnego z nauką prawa. Wyobraźnia uniosła go w dawne czasy, więc kreśli obraz powszechnéj gościnności, i zaprzania się dobrowolnego chudéj szlachty w obec panów. W ostatnich czasach przez podróże za granicą i wychowanie na wzór francuzkiego, zwątliła się obyczajowość narodowa. Więc »przy tak powszechnem usposobieniu nic dziwnego, że dawne nasze prawa już przestały być właściwemi dla pokolenia, które już ich pojęcie utraciło.« Z tego tematu wypadł na końcu wyrok, wszystko bardzo rozumnie godzący, ale nim do tego przyszło, autor jeszcze raz spojrzał na przeszłość, z jéj stanu usprawiedliwił jéj prawodawstwo i tak zakończył:

»Prawa cywilne nie mogą być jak tylko odbliskiem obyczajów i odnosić się muszą ściśle do stanu politycznego społeczeństwa. Dziś kiedy te obyczaje się zwątliły, tak że ledwo jakiś ich ślad pozostał, kiedy systemat polityczny w zupełności się odmienił, kiedy nowe stosunki zagwarantowane przysięgą obywatelską, włożyły na nich nowe obowiązki, dawne prawa byłyby anachronizmem, a tém samém w pełności nie mogąc być wykonane, żadnéj rękojmji nie przynosiłyby dla społeczności. Któż wątpi, że odmiana prawodawstwa została koniecznością? I chętnie wierzę, że jeżeli czas, ten wielki działacz, zespoli to prawodawstwo, z obyczajami i wyobrażeniami tych, co jemu ulegają, bezwątpienia największe korzyści rozleją się z tego na całkowitą społeczność. Ale jeżeli ze stanowiska naukowego mamy sądzić dawne prawa i ustawy, winniśmy cofnąć się do epok w jakich o-

(a) Dodać tu należy, że systemat austrjacki właściwie obowiązywał w trzech tylko powiatach dzisiejszéj gub. Lubelskiéj, a w innych oblaty utrzymane zostały. Przed wprowadzeniem dzisiejszéj ustawy hypotecznéj mieliśmy hypotekę kodexową, ktora utrzymała się do 1818 roku, a w niektórych okolicach dłużéj nawet. Jeżeli następnie przyjęto systemat hypoteczny pruski, to głównie dla tego, że był zgodniejszy z dawną tradycją prawną i obyczajami narodu że objawiał właściciela, nie wymagał odnowienia wpisu nie obciążał hypoteki hypotekami tajnemi, a tém samém ułatwiał zaprowadzenie zamierzonego towarzystwa kredytowego. (Przyp. Redakcji).

ne się pojawiały, i mieć na względzie warunki moralne, obyczajowe, polityczne, które ich czyniły niezbędnemi. Bo jeszcze raz powtarzam, prawo nie jest dziełem talentu ani nawet nauki, ale wypadkiem przywołanym potrzebą publiczną. W oderwaniu więc swojem od warunków w których czerpało żywotność, nie może być właściwie sądzone jak oda, dramat, lub inne dzieło sztuki, które samo w sobie już przedstawia jakąś całość. A jeżeli przy tych warunkach będziemy z rozwagą wertować dawne nasze prawa, one się usprawiedliwią przed naszem sumieniem i oświeconem przekonaniem. Wtedy nie duch krytyki, ale uwielbienie ogarnie nasze serca.«

Takie jest pasmo myśli autora i taki wypadek rozumowań. Ostatnie wyrazy w powyższém zdaniu, wreszcie i tok całéj rozprawy dowodzić się zdają, że był wyzwany do obrony — słyszał widać niepochlebne sądy o dawném prawie. Żałujemy, że tak pośpiesznie przyjął wyzwanie; przeciwnik, zdaje się, na to nie zasługiwał. Wartoż było odpowiadać temu, kto sądził prawodawstwo *w oderwaniu od warunków, z których czerpało żywotność?* a to sprawiło, że autor wziąwszy się do publicznéj obrony dawnych praw, a niemając dostatecznych do tego zasobów, chciał to uskutecznić naszym kosztem. Więc sobie powiedział: dawniejsi ludzie byli najzacniejsi, a dzisiejsi nic nie warci; a ponieważ prawo określając stosunki ludzkie nosić może charakter ludzi dla których jest przeznaczone, a zatem dawne prawa muszą być wyższe od nowych. Taki to fałszywy akord dobrał dla effektu i przeprowadza go zręcznie przez cały ciąg rozumowań. Nawet kiedy zdaje się godzić z nowym stanem rzeczy, kiedy skutkiem rozumowań sąd o prawodawstwach zdaje się układać do równowagi, nie wierzcie temu; fałszywy akord wciąż brzęczy i kładzie nas na niższém stanowisku, na którém rośnie chwast nieużyteczny.

Już to z dawniejszych prac autora Listopada widać było, że świat, który go otacza jest mu niejako obcym, tak dalece, że między nami widocznie nie może się ćwiczyć w cnotach ani miłości chrześcjańskiéj, ani braterstwa, o których jednak tak pięknie rozprawia. Więc wszystkie jego pisma zachwycały nas w tém co w nich dawnego, a bolały w tém co nowego. Niniejsza rozprawa jest dalszym ciągiem tego światła i cieni, téj walki samotnéj autora z dwoma niemocami: modlić się za umarłych a z tego się nie wynosić i miłować żywych, a za to ich nie upokarzać. W ciągu rozumowań o prawie, autor często wprowadza czytelnika na wysokości, z których mu ukazuje boskie pochodzenie prawa i wzniosłe zadanie cnót społeczeńskich. Ale z tych samych wysokości strąca w przepaść wszystkich co tam za nim pośpieszyli: tak runęli literaci, prawnicy, sędziowie, cała szlachta i nieszlachta, wszyscy nareszcie co go słuchali — sam pozostał i w tém powszechném zniszczeniu oszczędził tylko płeć piękną i żydów, ale to takich, którzy się nie sądzą w naszych jurysdykcjach i nie przyjęli żadnéj ogłady obyczajów i zwyczajów.

Podobne rozumowania, są zwykłym wypadkiem braku zasobów do porządnéj rozprawy. — W piśmie autora Listopada widoczną jest niewiadomość i dawnych i nowych praw. Na dowód przytoczymy parę przykładów.

Utrzymuje np., że dawne prawo nie nadawało żadnéj wartości obligom nie przyznanym przed aktami, lub w porę nie oblatowanym. W statucie litewskim r. IV ar. 7, czytamy o tém co następuje:

»Ustawujemy, iż takowe listy zapisano pod pieczęcią i z podpisem ręki i pod pieczęćmi ludzi wiary godnych, jako się wyżéj pomieniło, (art. 6), a kto pisać nie umié, tedy pod pieczęcią jego i pod pieczęćmi najmniéj trzech szlachciców na summę pieniędzy abo jaką rzecz ruchomą pożyczaną na rok pewny, krom pozwolenia za nim wwiązania w imiona abo w ludzie (t. j. bez klauzuli exekucyjnéj) i bez zeznania urzędowego dane, u prawa za mocne przyjmowane być mają.«

Tak wyraźny przepis prawa uwalnia nas zupełnie od dalszych dowodzeń. Dodamy tylko, że całe rozumowanie autora, na tém fałszywem twierdzeniu oparte, musi być fałszywe. A jest ono dosyć ważne, bo z niego autor czerpie dowód, że dawni sędziowie, którzy, podobnie jak dotąd w Cesarstwie Rosyjskiém się praktykuje, wybierani byli przez swoich współobywateli i przynosili im rękojmie i uznanéj w obywatelstwie dobréj sławy, i nieruchomego majątku, nie mogli się obrócić poniekąd w machiny stosujące literę prawa do spraw obywatelskich. Więc i takich obligów potrafili użyć na stronę wierzyciela. Otóż przytoczone wyżéj słowa statutu dowodzą, że prawodawca wcale nie myślał aktów prywatnych pozostawiać na łaskę sędziów. Byłoby téż wbrew przeciwnem znaczeniu jakie szlachta miała dawniéj, gdyby sąd nie mógł polegać na skrypcie opatrzonym podpisami i pieczęciami trzech possessjonatów. Dziś to zaufanie prawodawcy rozciąga się do wszystkich ludzi, którzy na to prawnie zasługują. A co do wzmianki o wyborowych sędziach w Cesarstwie, autor także bardzo się myli przyrównywając je do wyborów dawnych polskich. Senat rosyjski odpowiada dawnemu trybunałowi, a w senacie nie ma ani jednego członka lub urzędnika z wyboru. Są wyborowi w niższych instancjach, alež to nie bez dodatku od korony.

W inném miejscu autor twierdzi, że dawne prawo zapewniało szlachectwo każdemu żydowi, który przyjął wyznanie panujące w Rzplitéj i że to zbawienne i pobożne prawo w innych częściach ustało, a w Litwie przechowało się do końca z największą ścisłością.

W istocie rzecz tak się miała. W statucie litewskim (roz. XII art. 7) był przepis pod tytułem: »O głowszczyznach i nawiązkach żydowskich.« Podług tego przepisu miała się urządzać odpowiedzialność obwinionych w razie zabicia albo pobicia między samymi żydami lub między nimi i chrześcianami rozmaitych stanów. W końcu tego rozporządzenia tak powiedziano: »A sami żydowie gdy w czém od kogo obwinieni będą od wojewód, starost i dzierżawców naszych i od innych stanów, który z nich pod czyją władzą będzie, bez pozwu jako inni poddani naszy, ci którzy wolności szlacheckich nie używają, sądzeni i skazowani być mają według praw i przywilejów im nadanych. *A jeśliby który żyd albo żydówka do wiary chrześcjańskiéi przystąpili, tedy każda taka osoba i potomstwo ich za szlachcica poczytani być mają.*«

Te ostatnie wyrazy oderwane od wszystkiego co poprzedza, rodzą zapewne wątpliwość, która na korzyść szlachectwa neofitów łatwo mogłaby być obróconą. Ale praw się tym sposobem nie tłómaczy. Wedle zasad zdrowéj jurysdykcji, t. j. zasad logiki opartéj na dobréj wierze, trzeba przedewszystkiém zwrócić uwagę na tytuł przepisu: *O głowszczyznach i nawiązkach żydowskich.* W tym napisie leży myśl główna prawodawcy, którą on rozwija następnie szczegółowo, a obowiązkiem wykonawców prawa jest, w każdym takim szczególe upatrywać myśli głównéj; więc wedle téj zasady ostatnie słowa znaczyły, że żyd i żydówka i ich potomstwo, którzy do wiary chrześciańskiéj przystąpili, *sądzeni i skazowani być mają jako ci poddani, którzy wolności szlacheckich używają*, t. j. trzeba im pozew doręczyć i t. d.

Statutowa jurysdykcja nie stała jeszcze na tym stopniu doskonałości, a korzyści jakie nieostrożna redakcja pomienionego przepisu pozornie zapewniała neofitom, były za nadto ponętne ażeby zostawały w zapomnieniu. Otóż wbrew zdrowemu rozsądkowi i kardynalnym zasadom praw Rzeczypospolitéj, neofici na Litwie wtargnęli do stanu szlacheckiego i rzeczywiście za szlachtę byli uważani. Z Litwy przechodzili do Korony i tam dopiero zostali zaatakowani. W skutku czego zapadła konstytucja, która potępiła tłómaczenie powyżéj wzmiankowanego przepisu statutu i neofitom przyznała prawa innych stanów do których się wcielić chcieli, ale do szlachectwa nie dopuściła. Posłowie litewscy w tym samym jeszcze roku 1764, uprosili o złagodzenie tak surowego prawa, przynajmniéj dla tych, którzy już przez długi czas używali przywileju szlacheckiego, ale przyznali tłómaczenie statutu za *omylne i pochlebne.* W skutek tej prożby zapadła konstytucja, która kilkadziesiąt familji neofitów uszlachciła. W r. 1768 stany Litewskie wystąpiły w obronie statutu, i konstytucją roku 1764 uważały za krzywdę wyrządzoną prawu statutowemu. Nie zdołały jednak obalić sprostowanego przez sejm tłumaczenia, jako wymagały, że wszyscy którzy z tytułu neofity przywłaszczyli sobie szlachectwo po r, 1764 zostali uszlachceni.

Jeszcze jeden przykład niewiadomości dawnego prawa. Utrzymuje autor, że sąd polubowny żadnym prawem nie był związany. W statucie znane są dwa rodzaje sądów dobrowolnych: jedne zawią jednaniem, drugie sądem polubownym. Pierwsze odbywały się zupełnie po za prawem: strony wybrały przyjaciół jednego lub więcéj, ci je ugodzili i sporządzili akt zgodny, który wiązał strony nie jako wyrok, ale jako ugoda, która tem się tylko różniła od naszych umów, że do jéj zawarcia pośredniczyli przyjaciele. Drugie sądy polubowne, były prawdziwym sądem; one wyroki wydawały podług prawa albo sumienia, a strony musiały się poddać skutkom wyroku. Między temi dwoma sposobami załatwienia sporu, jest zapewne istotna różnica, ale ta w potocznem rozumowaniu łatwo się zaciera, zwłaszcza kiedy jurysprudencją kieruje osobistość, i gdzie nauka dość mocna, aby osobiste widoki podnieść do pojęć ogólnych i tam je rozbroić. Sąd polubowny z natury swojéj nie może się odbywać bez pewnych, pod nieważnością wyroku przepisanych obrzędów. Statut Litewski pominął je, i to dało otuchę do wielkich nadużyć. Pomogła temu konstytucja 1726 roku *Obwarowanie sądów polubownych* przepisując kilka warunków do prawności ich wyroku niezbędnych. Było to bardzo niedostateczne, bo przepisując formy i obrzędy, nieustanowiono żadnéj dla nich rewizji; ale w obec konstytucji 1726 r. już nie można twierdzić, że sądy polubowne nie były żadnem prawem związane. Od roku 1777 do 1785 ogłoszono kilka jeszcze przepisów dla podtrzymania nowego porządku, ale to wszystko nie trafiało do celu, bo zawsze krążono koło fałszywéj zasady, że sądy polubowne stanowią ostatecznie i bez kontroli. Dopiero ukaz 1800 r. téj niedogodności zaradził, dopuszczając skargę na wyrok polubowny, w razie gdy ten zapadł wbrew konstytucji 1726 r.

W Koronie znane były tylko pojednania, a sądy polubowne weszły w użycie dopiero w roku 1776. Stosowano do nich prawa litewskie, ale tak nieszczęśliwie, że w roku 1786 musiano prostować ich jurysprudencję, zawsze na zasadach prawa litewskiego, z temi samemi wadami. Uniwersał królewski najdokładniéj wyjaśnia, jak dalece sądy polubowne, nie obwarowane żadną kontrolą, były bezskutecznemi i uciążliwemi dla słabszych. Strona mocniejsza rządziła absolutnie sumieniem wybranych swoich arbitrów, zmieniając ich w ciągu jednéj sprawy podług upodobania; arbitrowie dogadzając jéj widokom zrywali sądy dowolnie; zapisywano się na sąd polubowny, żeby trzeciego skrzywdzić. Arbitrowie uważając, że mogą nie wiązać się żadnem prawem, rozrządzali losem stron z najzupełniejszą dowolnością i t. p., i t. p. Mimo to jednak, uniwersał nie zaradził złemu i nie ustanowił rewizji wyroków polubownych na przypadek nadwerężania przepisanych dla nich warunków i niesumiennego sądu.

Nie większa też daje się w tem piśmie dostrzegać wiadomość praw Cesarstwa. — Autor miesza *Sowiestny* sąd z *Tretieskim* sądem. Tymczasem pierwszy, który można nazwać sądem sumiennym, przeznaczony jest tylko do jednania stron podobnie jak nasze sądu pokoju, a drugi jest sądem polubownym. Niepotrzebujemy zdaje się oznaczać ich różnicy szczegółowo; każdy ją rozumie.

Przy tylu niedokładnościach, pismo autora Listopada nie może być wzięte pod rozbiór systematyczny. Więc kończąc nasze uwagi ostrzegamy każdego, ktoby chciał się obeznać z dawnem prawem polskiem, ażeby niebrał za stateczne wszystkich rozumowań i twierdzeń autora; lepiéj kiedy dla téj potrzeby przeczyta i zgłębi prawo polskie —konstytucje i statuta. Autor widać należy do rzędu tych, co to czas jakiś żyli pod prawem statutu litewskiego i ztąd przywłaszczają sobie wiadomość—wszystkich praw: boskich, ludzkich i polskich. Tymczasem gruntowne poznanie prawa skodeksowanego jak statut, trudniejsze jest daleko, aniżeli kiedy zawarte w osobnych, wedle potrzeby ogłaszanych ustawach, a to dla tego, że kodex nadzwyczajnie ułatwia powierzchowne nauczanie się jego przepisów. Człowiek ukształcony, bez wielkiego wysilenia, potrafi w przeciągu kilku dni, obeznać się z każdym kodeksem, a jeżeli mu przytem pamięć w pomoc przybędzie, zbogaci ją przynajmniéj główniejszemi zasadami. W dobréj wierze będzie to uważał za znajomość prawa, a to właśnie jeszcze nic nie jest. Prawa dopóty uczyć się trzeba, aż człowiek stanie na stanowisku prawodawcy i nabędzie przekonania, że go słuchać trzeba z powolnością. Kto się uczy prawa z osobnych konstytucji, dosięga kresu bardzo leniwo, ale za to nabytek jego pewniejszy.

TEATR WIELKI. Jutro: *Purytanie.* Panna Vallori przedstawi rolę Elwiry.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (25) Czerwca 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.